Warszawa.
№ 46. Rok 1860.

KRONIKA

Sobota.
Dnia 6/18 Lutego.

Zimna dziś rano stopni 4.
Ciepła wczoraj w południe stopni 1.
Jutro Św. Konrada Wyznawcy.

Wschód słońca o godz. 7 min. 10.
Zachód „ „ 5 „ 19.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.



WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35, (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 5, (groszy 10).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Pecq et Comp. ulica Miodowa Nr. 482.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia Rady Znaku honorowego nieskazitelnej służby, Najmiłościwiej udzielić raczył takowe znaki niżej wymienionym Urzędnikom różnych Władz Królestwa Polskiego:

Za lat LV.

Senatorowi Ogólnego Zebrania Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu, Prezesowi Kom. Emerytalnej i Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych, Radcy Tajnemu Aleksandrowi Dmitriew.

Za lat XLV.

Podsekretarzowi Stanu przy Radzie Adm., Rzeczywistemu Radcy Stanu Aleksandrowi Petrow.

Za lat XL.

Archiwiście Tryb. Cyw. Gub. Augustowskiej Wydziału 1go, Sekr. Kolleg. Ignacemu Nowomiejskiemu.

Za lat XXXV.

Kontrolerowi Jeneralnemu Prezydującemu w Najwyższej Izbie Obrachunkowej i Prezesowi Rady Instytutu Alexandryńskiego Wychowania Panien w Nowej Alexandryi, Senatorowi, Radcy Tajnemu Janowi Funduklejowi.

Za lat XV.

Sekretarzowi Stanu przy Radzie Admin. i Redaktorowi Głównemu Gazety Rządowej Królestwa Polskiego, Rzecz. Radcy Stanu Janowi Karnickiemu.— Członkowi Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu, Rzeczywistemu Radcy Stanu Jakubowi Strzeszewskiemu.— Członkowi Warszaws. Dep. Rządz. Senatu, Rzeczyw. Radcy Stanu Wincentemu Prądzyńskiemu.—P. o. Naczelnego Prokuratora Xgo Dep. Rządz. Senatu, Rzeczywist. Radcy Stanu Felixowi Rosińskiemu.—Prezesowi Tryb. Cyw. w Warszawie, Radcy Stanu Janowi Kwiatkowskiemu.—Referentowi Xgo Dep. Rząd. Senatu, Radcy Stanu Franciszkowi Piątkowskiemu.—P. o. Radcy Stanu Najwyższej Izby Obrachunkowej, Radcy Stanu Felixowi Miaskowskiemu.—P. o. Gubernatora Cyw. Gub. Płockiej, Radcy Stanu Ignacemu Bońkowskiemu.—Dyrektorowi Wydziału Wyznań w Kom. Rz. Spr. Wewnętrznych i Duchow., Radcy Stanu Walentemu Solnickiemu.—Członkowi Honorowemu Rady Lekarskiej i Naczelnemu Lekarzowi Szpit. Św. Łazarza w Warszawie, Doktorowi Medycyny, Radcy Kolleg. Henrykowi Podoskiemu.—Naczelnemu Sekr. IX Dep. Rządz. Senatu, Radcy Kolleg. Stanisławowi Buczyńskiemu. – Zastępcy Sędziego Sądu Kryminalnego Gubernii Radomskiej, Radcy Kolleg. Józefowi Kalinowskiemu.— Sędziemu 1ej Instancyi, p. o. Pisarza Kancel. Ziemiańskiej Gub. Radomskiej w Kielcach, Radcy Kolleg. Grzegorzowi Juszyńskiemu.— P. o. Radnego Magistratu m. Warszawy, Radcy Kolleg. Eleuterowi Sliżewskiemu.– Radcy Dyrekcyi Ubezpieczeń, Kamerjunkrowi, Radcy Kolleg. Wacławowi Łuszczewskiemu.—P. o. Radcy prawnego w Komisyi Rz. Spr. Wewn. i Duchown., Radcy Kolleg. Józefowi Augustynowiczowi.— P. o. Sędziego Sądu Apellac., Radcy Dworu Konstantemu Potockiemu. — P. obow. Asesora Naczelnika Buchalteryi w Najwyższej Izbie Obrachunkowej, Radcy Dworu Adamowi Piotrowskiemu. — P. obow. Prezydenta m. Lublina, Radcy Dworu Józefowi Białobłockiemu.—P. o. Budowniczego Gubernialnego Gub. Augustowskiej, Radcy Dworu Karolowi Majerskiemu.—P. o. Naczelnika Pow. Przasnyskiego, Radcy Dworu Józefowi Hann.—Starszemu Pomocnikowi Naczelnika Wydziału Spisu i Zaciągu Wojskowego, Asesorowi Kolleg. Michałowi Tworkowskiemu.—P. o. Rewizora Skarbowego Okr. Zamojskiego w Gub. Lubelskiej, Asesorowi Kolleg. Maciejowi Cieleckiemu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



— Mamy pod ręką dzieje kozaków napisane przez Adama Radzimińskiego. Ten Adam Radzimiński lublinianin z rodu, był jeszcze szambelanem Stanisława Augusta, potem osiadł na Wołyniu, pracował pod Tadeuszem Czackim w sprawie edukacji narodowéj, zmarł dopiero w roku 1832. Zajmował się wiele historyą a pomiędzy innemi napisał i te dzieje kozaków.

Rzecz dziwna, że na dzieje kozaków nikt u nas uwagi w owym czasie nie zwrócił, taka potrzeba przecie biła w oczy. I to samo już przemawia za Radzimińskim. Człowiek co się wyłamywał z rutyny musiał więcéj od innych myśleć. Dzisiaj ta historja jest cokolwiek za późna po wielu nowych badaniach, ale nie jest zupełnie bez użytku. Jedna z księgarni tutejszych nabyła rękopism na Wołyniu i chce go ogłosić drukiem, ale oczywiście wydania się podejmie ktoś taki co się zna na rzeczy i uzupełni to w przypiskach czego brak działu. Przy téj okoliczności dodamy że i drugi obywatel z Wołynia z Ukrainy Dorożyński pisał dzieje kozaczyny także przed kilkodziesięciolaty, posiadamy urywek dosyć obszerny tego rękopismu.

— Dzieje Mazowsza za panowania książąt wydał przed rokiem obywatel ziemski Feliks Kozłowski, dawniéj professor gimnazjum gubernialnego w Warszawie. Pierwsza to lepiéj i rozległéj pomyślana monografia tego księstwa po wielce nie krytycznéj pracy Hipolita Kownackiego. Szkoda że tylko pomyślana. Myśleć dzisiaj łatwo, kiedy tyle mamy wydanych materjałów, ale wykonać trudno. Pan Kozłowski niewyczerpał przedmiotu, krytyką należytą go nie objaśnił i stąd dzieło jego zostanie na dowód chlubnych usiłowań i dla historyków Mazowsza wciąż otwarte pole. Ma i p. Kozłowski swoją zasługę w tém, że

MALARZ I GRAJEK.

(Dalszy ciąg patrz Nr. 45.)

Matylda niemogła się wymówić od przyjęcia ładnej bransolety od Redlińskiego—i on zaprowadził ją do ślubu.

O godzinie 6-ej nad ranem, muzyka ostatniego zagrała mazura, a po chwili wszyscy spali już w mieszkaniu Głuchowskich, prócz Kasi, którą brat zabrał z sobą, aby zobaczyła się z ojcem.

Stary Redliński siedział na progu przed domem, w czarnej sukiennej kapocie, trzymając jedną rękę w kieszeni, a drugą za klapę kapoty, patrząc się na bydło które leżało na podwórzu, nie spędzone jeszcze przez parobka do obory, gdy ozwała się trąbka pocztowa z daleka, a nakoniec zaturkotało przed jego chatą i z bryczki wyskoczył Jakóbek z Kasią, rzucając się ojcu do kolan i witając go serdecznie.

— A! Bóg was przyprowadził moje dzieci! zawołał rozczulony ojciec, bo staremu markotno na świecie.

Ze wszystkich domków wysypali się znajomi, bliżsi i dalsi sąsiedzi, w moment rozeszła się pogłoska w miasteczku, że Jakóbek wygrał znaczne pieniądze; przybiegł Czajka, zjawiło się dwóch ławników miasta, nauczyciel szkółki i burmistrz nawet.

Niemogli znaleźć pochwał dla dobrego syna, który niezapiera się ojca swojego i błogosławili mu starsi, a z uszanowaniem była dla niego młodzież.

Każdy zapraszał do siebie na noc Jakóbka, mówiąc że mu nie będzie wygodnie w domu ojca, ale podziękował wszystkim, uściskał za ręce poczciwych mieszczan którzy niezapomnieli o nim, a nawet żyda Janasa, i powiedział że kiedy przez lat 11-ście mógł chować się tutaj, potrafi i kilka dni przebyć wygodnie.

Potem burmistrz zaprosił go do siebie na wieczór, ale młody artysta rzekł znowu:

— Wdzięczny jestem panu prezydentowi za dowód jego łaski, jednakże jutro dopiero będę z niej korzystał, bo dzień pierwszy do ojca należy.

Przez cały dzień odbywało się kompletne oblężenie przy domku starego Redlińskiego; bo każdy chciał zobaczyć jego syna. Pani burmistrzowa, kasyerowa, sekretarzowa chodziły tego dnia na spacer w stronę, gdzie mieszał ojciec malarza, aby ujrzeć owego szczęśliwego, zdolnego i dobrego Jakóbka.

Pod wieczór dopiero, Jakóbek z Kasią wyszli na zamek, aby popieścić się krajobrazem: na rozległe pola, lasy, góry i wioski, aby odetchnąć znowu całą świeżością rodzinnego powietrza, aby zaśpiewać z bracią mieszczaństwem u stóp trzech krzyży: „Witaj Królowo nieba...”

Jeszcze i teraz jak kometa warkocz, tak oni mieli za sobą tłum młodych ciekawych chłopców, pomiędzy któremi było głos słychać: Redliński.....

Jeden dzień taki, wynagrodził poczciwemu ojcu za cały czas rozłączenia z dziećmi, boć przecie wyrosły Bogu i ludziom na pociechę. Jakóbek wyszedł już prawie na pana, a Ka-

poprawił kilka niedokładności i niepewności w genealogicznej tablicy książąt mazowieckich. Wiadomo jest wszystkim co około tego chodzili, jak dużo dotąd brakowało tej genealogii. Same w niej znajdowały się sprzeczności. Stąd każde usiłowanie na tej drodze godne jest wdzięcznej pamięci. Spodziewamy się, że za wydaniem kilku tomów dyplomatarjusza mazowieckiego, do którego wielkie są materjały, zginie ta niepewność i genealogja książąt należycie się ułoży.

— Znalazły się w Warszawie dosyć piękne materjały do historji rokoszu Zebrzydowskiego. Materjały te stanowią dwie księgi rękopiśmienne; z tych jedna własność p. Henryka Steckiego, druga spółwydawcy wzorów sztuki średniowiecznej Edwarda Rastawieckiego. Bardzoby warto materjały te ogłosić drukiem. Dzieło Henryka Schmitta wydane we Lwowie o rokoszu Zebrzydowskiego poruszyło niedawno tę kwestją. Widać z porównania dzieła tego i rękopismów, że Schmitt miał nie jeden tenże sam dokument do spraw rokoszu, który jest i w rękopismach. Ale przy bliższem rozpatrywaniu się w rękopismach pokazało się, że są w nich rzeczy, których nie miał pod ręką autor lwowski i nareszcie są też same dokumenta, które miał, ale w innej redakcji, zupełniejsze i obszerniejsze. Stąd nieraz niejednąby rzecz autorowi poprawić przyszło, jeżeli tutaj zwrócimy uwagę li tylko na faktyczną stronę dzieła. Nie mówi się o stronie poglądowej na którą materjały nasze nie wpłyną tak bardzo, bo i z tego co jest wydane, już można robić sobie wyobrażenie o całej rzeczy, a każdy sądzi według własnego widzenia rzeczy i fakta stosuje do swoich pojęć a priori, jakie powziął o ludziach historycznych.

— Księgarnia p. Leona Glücksberg, pod filarami zniżyła o połowę ceny dzieł swoich nakładowych; prosimy żeby przypomniano nam ich tytuły. Spodziewamy się, że i inni księgarze i nakładcy pójdą za tym przykładem.

— Osobliwszy wypadek zdarzył się temi dniami we Francyi, w okolicach miasta Reims. Obwiniono p. Ludwika Bony o przywłaszczenie w tłoczni większej ilości wina nad tę jaka mu z prawa przypadała. Pozwany do sądu tak się tem zmartwił, że chcąc odebrać sobie życie, rzucił się w rzekę Vesle, przy moście Sillery. Wyratowano go, a zaraz potem wyrokiem sądowym uniewinniony został. Gdy wracał do domu powozem, w towarzystwie dwóch swoich znajomych, koń potknął się nagle na zawrocie drogi przy moście Sillery. Wyrzucony z powozu, nieszczęśliwy Bony wpadł w rzekę, w tem samem miejscu gdzie chciał utopić się, ale teraz już go nie wyratowano.

— Starożytne Gniezno, w Poznańskiem, było w tym miesiącu świadkiem egzekucyi, jakiej od lat sześćdziesięciu nie widziało. Niejaki Martini, człowiek pracowity, trzeźwy i porządny puścił się po śmierci swej pierwszej żony na złą drogę. Zaczął od kradzieży, przeszedł do napadów po gościńcach publicznych, skończył morderstwem. Przed dwoma laty najął furmankę w Gębicach, z zamiarem skradzenia po drodze wozu i koni; lecz gdy właściciel miał się na baczności, Martini zastrzelił z pistoletu woźnicę, zrzucił go z wozu i wóz wraz z końmi sprzedał nie opodal. Schwytano go, stawiono przed sąd przysięgłych, który go uznał winnym popełnionego morderstwa; w skutek czego wyrokiem sądu na ścięcie skazany został. Na potwierdzenie wyroku czekał Martini półtora roku. W tym przeciągu czasu starał się po dwakroć z więzienia wyłamać; po dwakroć targnął się na własne życie, powiesiwszy się raz na koszuli w pasy podartej. Baczność straży i dozorcy za każdym razem zamiary jego zniweczyła. Po chybionem pierwszem wyłamywaniu, Martini prosił sędziego kryminalnego, aby go na trzy dni, dla załatwienia kilku drobnych interesów z więzienia uwolnił, zaręczając słowem honoru, że po upływie trzeciej doby punktualnie się stawi. Zapytany, jakieby miał interesa do załatwienia, z najzimniejszą krwią odpowiedział: „Chciałbym ojczyma, matkę i żonę zabić, aby mnie na drugi świat wyprzedzili.“ Gdy nadeszło potwierdzenie wyroku, pastor miejscowy, niosąc winowajcy słowa pociechy, nie potrafił początkowo wzbudzić w nim ani żalu, ani skruchy; odwiedzał go codziennie, przesiadywał u niego całe godziny, perswadował, prosił i błagał nareszcie, aby nad swą duszą miał litość, wszystko naprożno. Gdy mu przeczytano wyrok, wysłuchał go Martini w martwem osłupieniu. Odwiedził go na nowo pastor, i teraz dopiero winowajca miał żal i skruchę. Wyprowadzony na egzekucyą, pożegnał obecnych urzędownie, do tego powołanych świadków i sędziów wyrazami. „Ich empfehle mich, przykląkł: „Boże przyjmij duszę moją“ zawołał po niemiecku, spadł topór ręką kata sprowadzonego z Wągrowca wymierzony, a głowa winowajcy potoczyła się po ziemi.

W Radomiu dany był świetny bal na dochód Instytutu Muzycznego; osób na nim było do 700; biletów rozprzedano za pośrednictwem JW. hr. Oppermana, Gubernatora Cywilnego, 2,600 po 75 kop. Dochodu czystego jeszcze nie obrachowano, ale niepotrzebujemy nadmieniać że jest znaczny.

— Uzyskali w r. 1859 pozwolenie do praktyki lekarskiej w Królestwie, przez Komisyą Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych udzielone, w stopniu Lekarza: Brodowski Włodzimierz, Fajans Maurycy, Fibich Aloizy, Jasiński Ksawery, Kozłowski Jan, Lubowski Henryk, Mecherzyński Franciszek, Munkiewicz Antoni, Muliewicz Heliodor, Pociej Michał, Rokossowski Antoni, Sujatin Michał, Wyszomirski Karol.

— W Drukarni „Czasu“ w Krakowie, nakładem wydawnictwa katolickiego, wychodzi utwór poetycki, pod tytułem: „Tatry“ w 24ch obrazach, skreślone piórem i rylcem Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzieło w 4ce ozdobione jest 80 widokami tatrańskiemi rysowanemi z natury przez samegoż autora, a chociaż lekko są skonturowane, oddają wszakże najsilniej charakter każdej miejscowości. Pod względem malowniczym i opisowym, dzieło niniejsze przedstawia nam najdokładniej Tatry.

— We Lwowie z nowym rokiem wyszła książeczka pod napisem: „Kolenda na rok 1860 dla prywatnych oficyalistów, czyli zarys projektu do Towarzystwa prywatnych oficyalistów skreślony przez Franciszka Borgia Twardowskiego, nakładem autora“ (str. 56). Autor zebrał w książeczce tej wszystkie pisma, jakie się w ciągu roku w przedmiocie utworzenia funduszu emerytury dla oficyalistów prywatnych pojawiły i skreślił cały przebieg tej sprawy wniesionej na obrady ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa gospodarskiego Lwowskiego w lutym z. r.; dodaje w końcu wypracowany przez niego jeszcze w r. 1845, i do potwierdzenia władzom rządowym podany, a obecnie uzupełniony i do dzisiejszych okoliczności zastosowany Zarys projektu Towarzystwa prywatnych oficyalistów.

—W pow: oszmiańskim, w majątku Ponarach na Litwie, dziedzic Hilary Snadzki umarł z karbunkułu, poczem w tymże majątku ukazała się zaraza na bydle.

---

sia była tak świeża jak jagoda, tak ładna jak kwiatek.

Wieczorem przyszedł do Redlińskiego pan Gałka, ławnik miejski, prezes przy zupie rumfordzkiej dla dziaków, opiekun szkółki elementarnej, kwatermistrz miasta i jeszcze blisko ośm posiadający urzędów, do których należał i dozór nad miejską „trajkotką, bo codzień o godzinie 10-ej brał ją od niego stróż nocny i ogłaszał miastu, że czas już spoczywać, a pomagały mu do tego żaby w kałuży na środku rynku, jakby przedrzeźniając stróżowi i rachocząc chórem, ilekroć zagrzechotał. Przybył i drugi gość także— Czajka.

Z austeryi miejskiej przyniesiono herbaty i araku dla gości, jakąś przekąskę mięsną, dwie butelki wyborowego, ale cierpkiego wina, i zaczęła się gawęda.

— Pan Jakób, teraz pan całą gębą! wołał Czajka.

— Ba! zawtorował Gałka; ma i talent w rękach, zdrowie i tysiące! czegóż mu braknie, chyba niewiasty... ale na to jeszcze smarkacz!

— Niech mu tam Bóg daje wszystko dobre! mówił ze łzami Redlińskiemu.

— Czas mi teraz pomyśleć o ojcu, mówił Jakób, bo moja nauka nieskończona jeszcze, i muszę wkrótce wyjechać do Włoch...

— Czegoż się pan nauczy we Włochach, kiedy ja słyszałem od jednego co był w wojsku pod Napoleonem, że tam wojna...

— Była panie Gałka, ale teraz już pokój. Dzisiaj tam jeżdżą na naukę.

— Mądry Polak po szkodzie, to widać że i Włochy po wojnie zaczęły się uczyć, kiedy do nich jeżdżą; a kiedyż pan do nas powróci.?

— Najwcześniej za dwa lata.

Stary Redliński westchnął, Kasia także, ale milczeli.

— To sztuk (kawał) czasu! zawołał Czajka.

— Dlatego też właśnie chcę zabezpieczyć wam los, kochany ojcze. Gospodarstwo już małe, lata, które przygarbiły i osłabiły was, czas więc odpocząć. Dla mnie niepotrzebny ten kawałek ziemi, bo jeżeli Pan Bóg użyczy zdrowia, zapracuję sobie inaczej na utrzymanie; radzę więc, żeby ojciec zostawił sobie ogródek dla zabawki, dom kazał odnowić dla większej wygody, a resztę sprzedał...

— Dla ciebie pole niepotrzebne, ale może dla zięcia się przyda. Wszak mam Kasię— odpowiedział Redliński.

— Kasia umie już robótki rozmaite, wezmę ją z sobą do Warszawy, umieszczę u bardzo poczciwej wdowy, będzie uczyć się w Magazynie, a potem założę dla niej magazyn, odpowiedział Jakóbek.

— A czy ona przystanie na to? zapytał się znowu poczciwy Redliński, pragnąc mieć kogoś przy sobie.

— Jeżeli ojciec pozwoli, odpowiedziała Kasia, to zrobię jak brat radzi. Przecież tam w Warszawie będzie i pani Zielińska.

— Dwa lata cierpliwości mój ojcze! zawołał gorąco Jakóbek, jak tylko wrócę z zagranicy, to ja uproszę ojca, że sprowadzi się do mnie i będziemy mieszkać razem.

— Mój synu! lata pochylają człowieka do ziemi i podobno niedługo pójdę ja za żoną, ale może da Bóg że zobaczymy się jeszcze.

— Wyszło w Krakowie, w drukarni akademickiej, dziełko w języku niemieckim, obejmujące krótki rys historyczny prawodawstwa kościelnego o celibacie, napisany przez Dra Ulryka Heyzmann, pod tytułem: „Rechts historischer Beitrag zum Studium der kirchlichen Coelibatsgesetzgebung (w 8-ce str. 84). Dziełko to poświęcone Feliksowi Słotwińskiemu doktorowi obojga praw i filozofii, na pamiątkę obchodu 50-letniej profesury, zawiera jasny i dokładny pogląd na rozwój prawodawstwa dotyczącego bezżeństwa księży kościoła katolickiego, mianowicie w Polsce. Autor zestawił tu troskliwie i mozolnie z dziejów i pojedyńczych synodów prowincyonalnych, zebrane data powyższego przedmiotu dotyczące, począwszy od r. 1104 aż do ostatnich czasów, udzieliwszy między innemi kilka nowych szczegółów o Stanisławie Orzechowskim, oraz wiadomość o odszukanym przez siebie rękopisie uchwał nieznanego dotąd synodu prowincyonalnego w Łęczycy r. 1512 odbytego.

— W Szkołach ludowych zostających pod nadzorem Lwowskiego metropolitalnego konsystorza obrzędu łacińskiego, w r. 1860 znajduje się ogółem dzieci płci obojga 19,964.

— Dr. medycyny Zieliński, Lwowianin, wróciwszy z zagranicy do rodzinnego miasta, drukuje obecnie: „Sposób leczenia egipskiego zapalenia oczu, bez użycia środków wypiekających."

— W Częstochowie urządzonym być ma podobno na korzyść Instytutu Muzycznego koncert pod przewodnictwem p. Błażek.

— W Krakowie wyszedł I. tom dzieła Juljana Lubienieckiego pod tytułem: „Dokładna praktyczna Nauka dla pasieczników," z rycinami litografowanemi. część I-sza obejmuje teoryą pszczolnictwa; Część IIga praktykę pasieczną. 2gi tom wyjść ma z końcem marca. P. A. Połujański współpracownik nasz (autor listów o Płockiem) zamieścił interesujące daty tyczące się pszczelnictwa w Polsce w Tygodniku Rolniczo-Przemysłowym Krakowskim Przedmiot to ważny zanadto abyśmy niemieli poświęcić mu kilku wyrazów w piśmie naszem. Pszczelnictwo w Polsce dawniej daleko szersze rozmiary miało jak dzisiaj, i znaczne krajowi przynosiło dochody. Lelewel w swojem dziele: „Pszczoły i Bartnictwo" podaje wiadomości zebrane z akt koronnych o kwitnącym stanie pszczelnictwa u nas aż do upadku rzeczypospolitej. Nadmienia, że ze wszystkich stron Litwy w latach 1506 i 1507 wyszło za granicę wosku kamieni 106,139, z których cła przypadło skarbowi 107,000 złotych, co wynosi na monetę dzisiejszą do 400,000 złotych polskich. A był to wosk tylko z dóbr Królewskich, oprócz którego wielka ilość została zużytą w kraju, a może niemniejszą ilość z dóbr prywatnych i z prowincyi koronnych w r. 1581 wyprowadzono zagranicę. Za Stefana Batorego dom Redigerów, żądając dozwolenia monopolu do wywożenia zagranicę wosku, miodów i skór, podawał za to opłatę roczną do skarbu na monetę dzisiejszą wynoszącą złp. 429,000. Wszystkie więc dochody podówczas z całego kraju z wosku i miodu bez przesady można podać na milion złp. To było w 16ym w. W miarę chylącego się ku upadkowi kraju, upadało stopniowo i pszczelnictwo, tak iż obecnie czwartą część dawnych korzyści zaledwie przynosi.

Ubieganie się za modą, co nam tyle złego wyrządziło, między innemi ważniejszemi szkodami zrodziło i obojętność do przemysłu pszczolnictwa, który istnie na miano narodowego zasługuje. Obecnie rzecz się zmieniła; dążą do połączenia gospodarstwa pszczelnego dodomowego z użytkowaniem z paszy pszczolnej w lasach i w tym celu podany był projekt, iżby każdy urzędnik i oficyalista leśny, zacząwszy od strzelca aż do nadleśniczego włącznie, utrzymywał przy swej osadzie służbowej, pasiekę w oznaczonej ilości. Za użytkowanie z tego płaciłby do kassy leśnej od każdego ula pewny ustanowiony czynsz roczny, a obok tego byłoby dozwolonem przyjmowanie na paszę letnią ulów właścicieli prywatnych, za opłatą na korzyść kassy leśnej. Projekt ten nieprzyszedł do skutku, a obecnie Wysoki Rząd współczując potrzebę rychłego podniesienia pszczolnictwa krajowego, przedmiot ten pod baczną swą uwagę, na nowo wziąść raczył. Zdaje nam się, że będzie tym sposobem wzmożone potężnie jedno z źródeł bogactwa narodowego. Towarzystwo Rol. bacznie na przedmiot ten zwraca uwagę, a już na wystawie łowickiej w r. z., od Komitetu Tow. J. ks. Dolinowski, z wsi Hańska powiatu Radzyńskiego gubernii Lubelskiej, otrzymał wielki medal srebrny, za ul ramowy, odznaczający się prostotą konstrukcyi, taniością i możnością łatwego utrafienia, potrzebnej każdemu rojowi pszczół różnej temperatury. Sz. ten amator pszczelnictwa, pośpieszył z upowszechnieniem swej umiejętności, przez wydanie dzieła pod tytułem: „Zasady pszczelnictwa zastosowane do konstrukcyi ula ramowego." Dzieło to zdaniem znawców jest znakomitem.

— Piszą z Krakowa, d. 15 lutego. Wczoraj pomiędzy aktami „Zemsty" hr. Fredra dała się słyszeć trzykrotnie panna Zawiszanka w wyjątkach z „Proroka" i w piosnkach włoskich i polskich. Przyjęto ją też po każdem wystąpieniu oklaskami kilkokrotnemi.

— W dniu wczorajszym przyjechało koleją żelazną osób 226, wyjechało 282.

— Wczoraj w teatrze Wielkim po komedyi Pafnucy i Narcyz przywołani: pani Ziemińska, Bakałowicz, oraz pp. Żółkowski i Chomiński po 2-kroć; po Aryi z Normy p. Müller 2-kroć; po koncercie p. Vieuxtemps 2-kroć; po operze Lazarilla panna Dowiakowska 4-kroć; po tańcach perskich panna Straus i p. Meunier 2-kroć.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIA.

Londyn, 15 lutego. Dzisiejszy *Daily-News* powiada, że przyjaciele p. Derby na wczorajszem zebraniu postanowili nie przyczyniać się do upadku gabinetu, ale wystąpić przeciw budżetowi w trzech punktach: w *income tax*, w zniesieniu podatku od papieru i zmniejszenia opłat od piwa, a nadto przeciw traktatowi handlowemu z Francyą, co do artykułu o wywozie węgla.

AUSTRYA.

Piszą z Wiednia 9 lutego do Gazety Kolońskiej:

Potwierdza się że gabinet austryacki ma dziś wysłać okólnik w którym szczegółowo przedstawi położenie Austryi w kwestyi włoskiej, oświadczając się stanowczo przeciw przyłączeniu Włoch środkowych do Sardynii, i wymagając utrzymania preliminaryów w Villafranca. Niewątpią tu zresztą w kółkach dyplomatycznych że pod tym ostatnim względem przygotowuje się nowy obrot i oto co nam donoszą z wiarogodnego źródła:

Austrya zgadza się na oddanie Parmy i części Modeny Sardynii, ale żąda aby Toskania i reszta Modeny dane były W. ks. Toskanii. Legacye mają być w każdym razie zwrócone pod władzę Papieża. Książe Modeny otrzyma odpowiednie wynagrodzenie.

— O zobaczymy się z pewnością — odpowiedział młody artysta.

— Ojciec niechaj sprzeda te kilka morgów ziemi które posiada, i schowa sobie pieniądze na wydatki, a ja zapłacę w naszej restauracyi za ojca, żeby mógł zjeść sobie smaczniej. Niewiele to będzie kosztować, tylko 60 złotych miesięcznie; zapłacę z góry za rok, a za drugi złożę ojcu pieniądze.

— To mi syn poczciwy! zawołał Gałka.

A to! pan Redliński będzie jadał jak pan całą gębą! rzekł z niejaką zazdrością Czajki. To mi syn! no, i mój raz mi przysłał dwa dukaty...

Redliński płakał tylko ze wzruszenia, bo go ucieszyły nie obiady i wygódki, a przywiązanie i wdzięczność które syn okazywał mu publicznie. Kasia patrzyła w brata jak w obraz, słuchała słów jego jak ewangelii i miała niewymowną ochotę pocałować go w rękę, jak wtedy gdy Jakóbka ubranego w nową granatową sukmankę oprowadzała po mieście.

Pan Gałka kupił grunt od Redlińskiego, wyliczył mu 3,000, zrobiono wszystko według projektu Jakóba, po południu artysta odwiedził wszystkich członków urzędu municypalnego, prosząc ich o opiekę nad starym ojcem wczasie jego nieobecności; był u każdego prawie z mieszczan, wstępował nawet do Mośka, który ekwipował go na pierwszą wyprawę i dał Jankielkowi srebrnego rubla, cztery dni zabawił jeszcze u ojca, i nareszcie pożegnany od zgromadzonej w komplecie ludności małego miasteczka, wyruszył z siostrą do Warszawy.

Patryarchalny, rzewny prawie był widok, gdy Jakob ukląkł przed ojcem prosząc go o błogosławieństwo, a stary Redliński mówił ze łzami w oczach: „Nie poniżą cię nigdy ludzie, bo niewywyższasz się i klęczysz przed ojcem chociaż siermięgę nosi na sobie. Błogosławię ci mój Jakóbku!.. Niechaj ci tak Pan Bóg dopomoże, jak ja będę błagał Go za tobą, niechaj ci ludzie nigdy nic złego niezrobią, niechaj cię złe oczy nie urzeką, i niezapomnij o nas za morzem.

Jakóbek ucałował ręce sędziwego ojca i rozpłakał się, a potem Kasia znowu prosiła go o błogosławieństwo, robiąc toż samo co i brat — i po dwug odzinnych pożegnaniach wyruszyli do Warszawy, zobaczywszy się jeszcze w mieście gubernialnem z Głuchowskiemi i panem Franciszkiem, bo Zieliński zabrał już swoją Matyldę i wyjechał.

W Warszawie pani Borucka na prośby Jakóba, przyjęła do siebie jego siostrę na stół i stancyą, zapłacił jej z góry za dwa lata, zostawił na drobne wydatki, co do 1500 złotych wyniosło, a sam mając cztery tysiące dla siebie wyjechał zagranicę, pożegnawszy jeszcze Zielińskich i mówiąc sobie: — drugiej Matyldy nie znajdę na świecie, ale mam ojca, siostrę i miłość dla sztuki!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DODATEK

Austrya daje za przyczynę sprzeciwiania się przyłączeniu Włoch środkowych, niebezpieczeństwa, któreby wynikły dla prowincyi weneckiej z wzrostu Piemontu zwłaszcza przy wyzywającej polityce tego państwa. Pomiędzy Wiedniem i Neapolem wymieniają ciągle depesze. Rząd neapolitański oświadczył, iż niema obawy o utrzymanie porządku w królestwie. (*J. des Déb.*)

FRANCYA.

Paryż, 11 lutego. Byt angielskiego gabinetu jest zagrożony; to jest klucz rozwiązujący wszystkie wahania okazujące się w polityce ministerstwa Palmerstona od samego otwarcia parlamentu. Ztąd pochodzą te usiłowania pogodzenia Paryża, Wiednia i Turynu. Lord Russell oświadczył w parlamencie, że przy urządzeniu sprawy włoskiej, stan Wenecyi nie będzie brany pod rozwagę; to są wyrazy niespodziewane w ustach szlachetnego lorda. Także propozycya, aby francuzkie wojska dopiero wtedy Rzym opuściły, aż będą dostateczne gwarancye, że nie powstaną tam zaburzenia, jest zadziwiającą z tej strony troskliwością o Ojca świętego. Ale chodzi o kilkadziesiąt głosów irlandzkich, któreby mogły przejść do obozu torysów i te trzeba koniecznie utrzymać.

Także i dla Paryża trzeba coś zrobić; przecie związek z Francyą jest dumą i źródłem potęgi gabinetu wigów, tak jak i traktat handlowy i nowe jeszcze ustępstwa spodziewane w tej mierze. Trzeba oszczędzać cesarza Napoleona, dla tego więc dawane są w parlamencie różne dwuznaczne objaśnienia co do Sabaudyi, a tymczasem utrzymują Paryż w nadziei, że Anglja nie będzie się sprzeciwiać wcieleniu tego księztwa. Zapewniają nawet, że lord Russel dał w tym względzie hr. Persigny stanowcze zapewnienia. Lord Palmerston bowiem ma stary zwyczaj, o wszystkiem tem, co ma niedochodzić do wiadomości parlamentu, niepisać do angielskiego posła przy odpowiednim dworze, lecz znosić się z uwierzytelnionym dyplomatą przy dworze londyńskim. Korespondencye z agentami dyplomatycznymi angielskiemi muszą na żądanie być przedstawione w niebieskiej księdze, lecz znoszenia się z cudzoziemskiemi posłami mogą pozostać w tajemnicy.

I we względzie utworzenia państwa Włoch środkowych zrobiono już ustępstwa w Londynie; nawet lord Granville posunął się raz do wyrzeczenia, że niechodzi mu zbyt o „formę" samą rozwiązania sprawy włoskiej, czy to przez przyłączenie do Piemontu, czy przez utworzenie królestwa środkowych Włoch." Takie wyrazy w ustach wigowskiego ministerstwa rażą tak jak i wyrażenie się o Wenecyi. Ale znakomity polityk tuileryjski na chwilę tylko dał się podejść Palmerstonowi i Cavour'owi i pilnuje się, aby uniknąć drugiego podejścia.

Niezawodną jest rzeczą że Sabaudya będzie przyłączoną do Francyi. Chociaż dziś cesarz zdaje się protegować utworzenie królestwa środkowych Włoch i stara się o zgodę na to angielskiego gabinetu, to jednak nie dowodzi, aby go pragnął szczerze; chociaż niedawno proponował Papieżowi ustąpienie Romanji, to jeszcze nie dowód, aby nie miał po osiągnięciu zamierzonego celu nowego jakiego zwrotu przedsięwziąść; to są posunięcia szachowe, mające stały cel na oku. Napoleon III ma wielki i rzadki przymiot być cierpliwym politykiem. Zważmy tylko, że w stosunku do Austryi i w kwestyi weneckiej przybrał inne stanowisko niż lord John Russell. Napoleon niezawodnie bardziej jeszcze niż Palmerston nie chce przyłączenia Wenecyi do Piemontu, ale nie chce także wypuścić z rąk sprawy, która w razie potrzeby może Austryą zawikłać w trudności; chce wykupu, chce osiągnąć ustępstwa bądź we względzie pokoju w Zürich, bądź w sprawie Sabaudyi. Austrya tymczasem nie zdaje się skłonną do ustępstw. Na pierwszy punkt tyczący się nieinterwencyi, odpowiedziano w Wiedniu, że chociaż Austrya nie myśli wcale o wkroczeniu z orężem w ręku, to jednak gabinet nie myśli wiązać się żadnym piśmiennym aktem. Co do drugiego punktu (ustąpienia wojsk francuzkich z Rzymu i Lombardyi) przyjęła Austrya w ogóle dobre chęci, nie nadając jednak temu szczególnego znaczenia.

Co do trzeciego (Wenecyi), rozumie się, że odpowiedź była odmowna, z dodatkiem tym, że Austrya sama potrafi bronić swego terytoryum. Co się tyczy czwartego punktu (nowego głosowania i przyłączenia) oświadczyła Austrya, że teraźniejszy stan w środkowych Włoszech uważa za nieprawny, że zatem nie obchodzi ją żadne głosowanie, że tylko traktat w Zürichu jest w tym względzie obowiązującym i gdyby ten był stanowczo naruszonym, Austrya nie walczyłaby wprawdzie o utrzymanie go, ale założyłaby uroczystą protestacyą przeciw naruszeniu traktatu. (*Schl. Ztg.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 15 lutego. Z Turynu donoszą z dnia wczorajszego, że rząd tamtejszy nie otrzymał żadnego uwiadomienia co do konferencyi 4ch mocarstw. Podług *Opinione* te konferencye mają więcej prawdopodobieństwa niż kongres.

Paryż, 16 lutego. Dzisiejszy Monitor zawiera dekret zakazujący dziennik *Bretagne*, wychodzący w St. Briene. Sprawozdanie ministra spraw wewnętrznych, p. Billaut podaje za przyczynę tego środka, ogłoszenie adresu trzech deputowanych do cesarza, w którym protestują przeciw polityce rządu w sprawie rzymskiej. Adres ten ubolewa nad niepewnością, która jeżeli się przedłuży, odstręczy wszystkich szczerych katolików od cesarza. Billault nie chce dochodzić, jak dalece to odstręczenie może się pogodzić z przysięgą wierności złożoną cesarzowi. Sprawozdanie tak dalej powiada: Zwracam uwagę Waszej Cesarskiej Mości na ten dziennik; w obecnej sprawie, gdy zamiary i działania waszej cesarskiej mości duchem stronnictwa są przekręcone i spotwarzone; gdy zapominają o tem wszystkiem, co cesarz uczynił dla religii we Francyi i w Rzymie, mieszają sprawy duchowne ze świeckiemi i mądre rady przedstawiają jako rabunek, niezmordowaną przychylność jako hypokryzyą; musi więc mieć nareszcie granice cierpliwość, którą rząd pokazuje na tak rozmaite napady. Nie można ścierpieć, ażeby w pośród tak pobożnej, tak poświęconej cesarzowi ludności Bretanii, urzędowie rozszerzano wewnętrzne niezgody i usiłowano cesarza przedstawiać za przeciwnika świeckiej władzy Papieża i prawie za nieprzyjaciela jego.

Lavalette mianowany posłem w Konstantynopolu.

Rzym, 11 lutego. Książe de Grammont przedstawiał Ojcu Świętemu pp. de Cadore, de Gabriac i de Moges. Jeżeli książe de Grammont opuści Rzym, książe de Cadore zostanie tam jako pełnomocnik.

Stan Rzymu jest bardziej zadawalniający. Konsole rzymskie stoją 76.25. W Perużie dezercye są bardzo liczne od czasu wydania proklamacyi generała Fanti.

Madryt, 14 lutego. Oczekują ważnych działań eskadry. Marsz. O'Donnel nakazał wczoraj rekonesans ze strony Riff. Mieszkańcy Tetuanu są w bardzo przyjaznych stosunkach z żołnierzami. Municypalność i znaczniejsi mieszkańcy mają sobie poleconą policyą miejską.

Neapol, 11 lutego. Ministerstwo nie jest zmienione. Napróżno oczekują reform. Rząd oczekuje wypadków, rachując na upadek ministerstwa Russell-Palmerston. Armii w Abruzzach zabrakło żywności przez niedbałość intendentury.

Dziś śniegi przerwały komunikacyą. Nie odebrano żadnych wiadomości z Sycylii.

Londyn 14 lutego. Książe Oranii zwiedzi Bristol, Aifton i odda wizytę księciu Beaufort w Badmingtow.

Daily-News, powiada w dzisiejszym numerze, że możliwy jest wybuch wojny, mimo powszechnej nadziei na pokój.

Berlin, 14 lutego. Pogłoskę o konferencyi 4ch mocarstw, na których Austrya nie chciała mieć udziału ogłaszają tu za fałszywą. Prusy nie przystąpiły do propozycyi angielskich i prawdopodobnie odrzucą je.

Wiedeń, 14 lutego. Odpowiedź hr. Rechberg na depeszę p. de Thouvenel z 31 stycznia, odeszła do Paryża dopiero przedwczoraj. Podobno jest odmówną. Dziś poseł francuzki margr de Moustier przyjmował urzędownie ciało dyplomatyczne, ministrów i dygnitarzy. (*Nord, Staats Anz.*)

Dalsza moja z panem J. B. O. pogadanka.

Obznajmionemu z dziejami wiadomo, że w czasach, które chronologia bliżej oznaczyć nie może, przesiedlały się z Azyi do Europy ludy, idąc południowym i północnym szlakiem. Pierwszym pochodem szła, rolnictwo za główny sposób życia obierająca sobie ludność, drugim szła ludność wojacka. Tamta, trzymając się biegu rzeki, posuwała się od wschodu na zachód, idąc z ponad Gangesu około czarnego morza ku Dunajowi i zródłom Laby (Elby), póki jej pochodowi nie stawiły tamy, osiadłe już wprzód w dzisiejszych Niemczech celtyckie ludy, lub nie wstrzymało od dalszego pochodu północne morze. Ta różnemi, już pasmami gór, już biegiem rzek Wołgi i Wołchowy oznaczonemi drogami, szła ciągle w północnym kierunku, aż w tak niegdyś nazywanej Skandynawji, a w dzisiejszej Szwecyi i Norwegji, wstrzymana od dalszej wędrówki, obrała sobie w tych krajach stałe na czas niejaki siedlisko. Długo się tu bowiem nie osiedziała spokojnie, gdyż parta od nowych napływów azyatyckiej ludności, musiała poza morzem szukać ostatecznie, tamże co i owa ludność, czyli w dzisiejszych Niemczech siedliska. Wtedy pomiędzy dawno tu osiadłą rolniczą a nowo przybyłą wojacką ludnością nastąpiło starcie, i pierwsza drugiej uledz musiała. Kiedy z czasem aż w te strony oręż zawitał rzymski, zastał w tak pod owe wieki nazywanej Germanji dwojaką, teutońską i swewską ludność, którą następnie pod ogólną nazwą Germanów objawszy Tacyt, opisał szczegółowo. Przedstawił ją pod postacią dwóch narodów, prawami i politycznemi się urządzeniami różniących, i ze szczegółów, które o swewskiej powiedział, wnioskować kazał, że ludność ta miała wielkie do owej podobieństwo, która nad Dunajem mieszkając, uległa z czasem temuż, co germańska losowi, będąc ujarzmioną od napływowych z Azyi, a wojaczce głównie oddających się ludów. Co ja rozważając, i coraz więcej zgłębiając, tudzież z temi instytucyami jakie u siebie w Skandynawii mieli Niemcy, a jakie posiadali Polacy, Czesi, Ru-

sini, Serby, Węgrzyni i t. d. porównywając, doszedłem wreszcie do tego wyniku: że z łona owych rolniczych ludów, powstali z czasem tak nazywani Słowianie, że to oni wpływem cywilizacyi z siebie wydobytej, tak swych w Germanii jak i krajach naddunajskich najezdzców ucywilizowali, że cywilizacyi téj najważniejszym wynikiem są prawa, które w średnich wiekach pod ogólną germańskich uchodząc mają dwojaki, niemiecki i słowiański początek. Krótko mówiąc, odkryłem po czterdziesto-letniej pracy, że wszystko co nas dotąd o początku i rozwoju praw naszych uczono, inaczéj się ma zupełnie, (patrz Kronikę z r. 1859 Nr 110). Rzecz ta w pierwszem wydaniu historyi prawodawstw napomknięta, a w nowem szerzéj wyłuszczona, znalazła obecnie po niejakich o to co do niektórych szczegółów sporu, zupełne od Joachima Lelewela poparcie.

Wywodowi naszemu, z przyczyny sobie tylko wiadomej, dał inny wcale obrot p. Józefat Bolesław Ostrowski, przy czem miał na celu nałajać Niemcom, Słowianom i Polakom. Opowiada on, jakobym twierdzić miał, że wszystkie nasze prawa przejęliśmy od Niemców, sami niezdolni będąc wydobyć z siebie coś dobrego, organiczonego. Zarzucił mi też, żem się ani na zacności jak w ogóle słowiańskiego, tak w szczególe polskiego, ani na przewrotności i t. d. niemieckiego narodu nie poznał. Myślał że czytelnik wprowadzony przezeń w ferwor, i zgrozą tego co nam Teutonowie złego zrobili przejęty, nie zechce nawet spojrzeć na to com napisał, a tem mniej weźmie się do porównania opowiadania mego z treścią tak zwanego Rozbioru krytycznego, który, jak na początku pogadanki rzekłem, w swojem piśmie zbiorowem p. Ohryzko umieścił. Ale poznali się na jego przebiegach cenzorowie austryacy, i pismo zniszczyć kazali, z przyczyny, że, niby to spierając się ze mną, chciał rzeczywiście prawić filipiki Niemcom. Za co, otwarcie wyznam, wcale im nie dziękuję, i większą mam wdzięczność dla cenzorów petersburskich, największą zaś dla p. Ohryzki, że spór ten jawnym uczynił. Niech każdy com o charakterze naszym a niemieckim powiedział z uwagą przeczytawszy osądzi, czy się godziło tak dalece ubliżać prawdzie, i naigrawać z czytelnika swawolnie. Porównanie obu charakterów czyniąc powiedziałem, że prócz pracowitości i oszczędności, żadnych ja innych zalet w niemieckim nie upatruję, i że mimo zalet tych w chakterze naszym niedostatku, nie dałbym go ja za tamten. Wszystko to atoli fraszką w porównaniu z tém co o zasadach politycznego prawa polskiego, przezemnie jakoby głoszonych, rozprawia. Zdaje się, że i tu miał na celu nałajać przodkom naszym za to, że nie ludowy ale monarchiczny, którego pierwotna społeczność polska znać nie miała, pielęgnowali żywioł. Pomny na słowa polityka francuzkiego, że na to Pan Bóg dał człowiekowi mowę, ażeby przez słowo które z ust wypuści ukrył co myśli, usiłował niby to mojemi tak wszystkich w ogóle Słowian, jak w szczególe Polaków osławić i potępić, utrzymując, żem ich *szlimakami*, *bydlem* i t. p. nazwał, że wywodząc narodu i praw jego początek, ubliżyłem im przez to. Lecz proszę posłuchać jak ja rzecz tę przedstawiam.

Nowe nad Dunaj napływowe ludy parły osiedziałe tamże dawno, i do opuszczenia dotychczasowych a szukania nowych, w zimnych nawet za Karpatami strefach, siedlisk zmuszały. W przedhistorycznych już czasach musiały się odbywać te przenosiny, gdy już za Tacyta, brzegi nadbaltyckie zajmowali za Swewami siedzący Wenedowie. Zasilali ich poczty Połanie, którzy będąc rzymskim orężem z nad Dunaju wypierani, obierali sobie nad Wisłą siedlisko, gdzie Lechów miano przybrali; tudzież osiadali nad Dnieprem, i tu po dawnemu Polanami się zwali. Ich, tudzież owych Polan państewkami, naczelnicy rodzin i urzędnicy rządzili obieralni. W swewskiéj już ludności obowiązywało prawo, ażeby każdy rolnik był oraz wojakiem, czyli ażeby każdy obywatel (ingenuus), któryby z powszechnéj, to jest takiej własności, co w granicach kraiku leżąc, do całej towarzyskiej kraik ten stanowiącej społeczności należała, miał wydzieloną sobie lechę (udział), odbywał z niej służbę wojskową. Prawo to zrzeszający się z Swewami i nazwę ich przyswajający sobie Teutonowie zatrzymali, zkąd powstawszy, u wszystkich germańkich słowiańskością przejętych ludów słynna *Lachów* nazwa, w szlachcie się czeskiej i polskiéj uwieczniła.

Lechowie ci, już od Saksonów, którzy po rozprzężeniu swewskiej rzeszy między ludami nad Łabą mieszkającemi zawładli, będąc w poczet obywateli policzeni, uzyskiwali też obywatelstwo u Polan, około Gopła, w pierwszej już połowie drugiego po Chr. wieku, pod rządami naczelników rodzin i gminnych urzędników żyjących. W Germanii ciągle z Rzymianami wojującej, Lachowie ci pierwotnie mieszkając, gdy do broni nawykli, zasługiwali się nią dwojako nowej ojczyznie, albowiem i sztuki wojowania nauczali Polan, i szeregom ich dowodzili wojskowym. Widząc słabość dotychczasowych rządów, radzili w miejsce ich kniażestwa zaprowadzać. Postawieni na czele tychże kniażestw od krajowców, gdy ich przez to dla rządów monarchicznych dobrze usposobili, przyspieszyli przez to swój własny upadek. Naród, chcąc mieć monarchią silniejszą, wyniósł na tron ród Piasta, który po niemałym z Lechami tymi oporze, założył przyszłej wielkości Polski podwaliny. Wiadome są wielkie w tem zasługi położone dla kraju przez Chrobrego. Uznali je wreszcie i Lechowie, przeszli w poczet, ważną już za rządów tego króla odgrywającej u nas rolę szlachty, i przez to zbawili siebie i Polskę. Bez przywództwa dzielnego monarchy byliby równie jak ich w Germanii pozostali bracia przepadli Polacy i Lachowie; jak równie bez współdziałania obu byłby i geniusz Chrobrego niczego niedokazal, a Polska mając równie jak nad Dunajem i Łubą gminne tudzież kniaziowskie, słabe, bo nie na czasie, który silnego i dziedzicznego monarchizmu wymagał, będące rządy, byłaby niechybnie tego samego co owdzie położone republiki i Królestwa, doznała losu. Szeroce o tej Chrobrego szlachcie, w sto niespełna lat po nim żyjący Kronikarz Galus opowiada, a tradycye w innych kronikach zapisane, pierwiastki Polski tudzież rolę w niej aż do Chrobrego, a nawet i po nim odgrywających familiantów lechickich, dosyć jasno wyłuszczają.

Naczelnik rodu był rzeczywiście monarchą, będąc, jak się Nestor kronikarz ruski wyraził, Kniaziem swojego rodu. Ale był on słowiańskim to jest obieralnym, nie zaś, jak było u Niemców, dziedzicznym monarchą. Takim dopiero kniaź lechicki został. Tem bardziej dziedzicznym był Król, i został nim aż do czasu, w którym znowu słowiańska zasada obieralności górę wzięła. Toż samo się stało z otaczającą Króla szlachtą, ale w odwrotnym kierunku. Ustroj jej zrobiono w formie fendalnej, podzieliwszy szlachtę na klassy, które w statutach jeszcze miały swoje znaczenie; ale zasada uzyskania klassy była rodzima. Oparto ją na wazalstwie, od niemieckiego róznem, i spojono klassy węzłem słowiańskiego braterstwa, które wzięło górę nad klassowością, wygluzowaną wreszcie z politycznego prawa. Dało tu nowy kierunek dawnym żywiołom politycznego prawa, które rozważmy. Ród a plemię, rola a gmina, ziemstwo a wazalstwo, było ową osią, po której się starosłowiańskie a niemieckie, przez ciąg swego istnienia, obracało prawo. Jedno od drugiego zupełnie się różniło. Ród niemiecki składał się wyłącznie z pokrewnych, słowiański z pokrewnych i przybranych, czyli plemieniem był lub mógł być; wolno mu bowiem było przybrać obcych do siebie lub nie przybrać ich wcale.

Rola słowiańska w posiadaniu ogólnie a szczególnie we własności zostawała, co było przeciwnie u Niemców. Gmina słowiańska przez wybranych, niemiecka przez nadanych z góry, rządziła się urzędników; i to wszelka, nietylko szlachecka, ziemstwem nadawyjąca się, (jakiej Niemcy nie znali), lecz i ludowa, czynsz opłacająca, i prawa stawania do boju w szeregach szlachty (jus militare), nie posiadająca gmina. Tylko ta która się z folwarcznej czeladzi (w dyplomacie Chrobrego servi) składała, była podobną do niemieckiej, o czem napomknąwszy w drugim dzieła mego tomie, dalej się o tem rozwiodę w czwartym. U Słowian, a mianowicie u Polaków, każdy obywatel udziałem z powszechnej własności opatrzony wazalem był, ale nie człowieka jak u Niemców, ale ojczyzny. Z tych trzech żywiołów (rodu, gminy a ziemstwa, wazalstwa), prawo cywilne i kryminalne wraz z postępowaniem sądowem, tudzież polityczne, rozwinęło się od niemieckiego odrębnie, mające w sobie własną, organiczną, zasadniczą myśl, a myśl wielką, bo ludzkością nie zaś sobkowością (egoizmem) jak u Niemców trącącą.

Własność na roli jest przedewszystkiem uwagi godna. Była u wszystkich Słowian w czasach przedmonarchicznych powszechna, odtąd zaś, a naprzód u tych Słowian którym się na monarchów obcy narzucili, zaczęła być i wyłączna, alodyalną zwana. Obie te własności zastawszy wstępujący na tron dziedziczni monarchowie, nazywali pierwszą, po łacinie się wysławiając, już to possessio już hereditas, drugą zaś ściśle hereditas mianując. Tamta, własnością monarszą pospolicie zwana, porównać się da z tak dziś nazywanemi przychodami skarbu, z jej bowiem dochodów wszelkie się potrzeby monarchy i kraju opędzały. Wydzielano ją każdemu bądź szlacheckiemu, bądź ludowemu mężowi, jeżeli się podjął służyć krajowi, czyli chciał być kraju lennikiem, to jest ojczyzny wazalem; a odbierano, skoro albo źle obowiązek swój pełnił, lub pełnić go nie mógł lub nie chciał. Był to rodzaj dzisiejszej dymissyi. Ponieważ własność tę miał z rodem swoim monarcha wspólną, więc rodu musiał o pozwolenie pytać, gdy chciał dać takiemu, zbiorowemu zwłaszcza człowiekowi który służby pełnić nie mógł (duchowny), a rady swej z ziemian złożonej winien był zasięgnąć zdania, ilekroć chciał opatrzyć nią przybysza. To też następnie rozwinęło się ztąd prawo, że jak nikt zgoła tak też i monarcha krajem polskim na korzyść obcego, bez zezwolenia wiecy, szafować nie może, której to zasady ważność w XIV. szczególniej wieku okazała się wielką. Za zmianą administracyi kraju i wojskowości, po upływie sześciu blisko od Chrobrego aż do Stefana Batorego wieków, okazało się to prawo nie praktyczne. Dobra pod warunkiem pełnienia obowiązku nadawano i w rodzie jakim przez wieki zostające, zadawniwszy się w tymże rodzie, zaczęły być za alodyalne przez posiadających je uważane, mianowicie też dobra daniną, jak się wyrażano, czyli darowizną (jure hereditario) będące, czyli warunkowo, że ktoś

z rodu będzie pełnił wyrażony w akcie nadawczym obowiązek, w posiadanie oddane. Był to że się tak wyrażę haczyk, którym mogła być z czasem przez rząd fiskalny zaczepioną każda rodzina, i mieć posiadanie swe dziedziczne zakwestyonowane prawnie. Więc, ażeby raz na zawsze haczyk ten usunąć, włożono to w pała conventa Stefanowi Batoremu, że tylko takie dobra dziedzicznem prawem nadane za lenne odtąd poczytane zostaną, gdy akt nadawczy .zastrzeże to wyrażenie, że są dane jure feudi.

Kończę moją pogadankę na tem od czegom ją zaczął, wyjawiając imię autora tak zwanego Rozbioru krytycznego, który się na nim podpisać nie raczył. Jak niegdyś w Przeglądzie Poznańskim krzyknąwszy nie pozwalam skrył się za indeks, tak teraz w piśmie zbiorowem p. Ohryzki schował się za cytaty, nie rumieniąc się przywodzić tomy i stronice dzieła, ażeby tym sposobem lepiej fabrykacyą swą mógł ukryć. Lecz na stronicach tych i w tych samych słowach które przywiódł wcale co innego stoi, i ktokolwiek poprzednią myśl z następną porówna, nie dostrzeże między obudwoma żadnej sprzeczności. Nie dostrzegł jej Lelewel, który się o wydanych dotąd tomach dzieła mego tak w listach do mnie pisanych, a w kolumnach Gazety Codziennej roku zeszłego wyrażonych, jak i w najnowszem wydaniu dzieła swego o początkowem prawodawstwie polskiem rozpisał; owszem przyznał, że jak wydanie drugie historyi prawodawstw tem się szczególniej od pierwszego różni, że jest w niem wejrzenie historyi lepiej wyrażone, że gdzie się tamto krótko i zwięzle, tam wydanie drugie szeroce się rozwodzi, że przedstawiając stosunek naszego do germańskiego prawa i różnicę obu dobitnie wykazując stawia to twierdzenie, iż oba prawa oddzielnie się a samoistnie w organiczną składały i złożyły całość, tak znowu ilekroć jedno z drugiem się mięszało, ponosiły przez to oba niezmierne szwanki. Miałem i ja z Lelewelem naukowe zatargi, które gdy się rzecz faktami a nie gołemi popierała słowami, łatwo i jak sobie tuszę, z postępem dla ojczystych dziejów załatwić dały. Dobra wiara w tem działała, której gdy pan J. B. O. nie ma, i nauki nie posiada do prowadzenia literackiego sporu potrzebnej, przeto spór swój kończy na gadaninie, która zwykłym jest pustactwa naukowego następstwem.

Wacław-Aleksander Maciejowski.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża i produktów za granicą.

Berlin, 15 lutego.

Pszenica	za winsp.	2,100	fnt.	56—68	tal.	
Żyto	,,	2,000	,,	$46\frac{1}{4}$—48	,,	w miejs.
,,	,,	,,	,,	$46\frac{1}{4}$	,,	na wios.
Jęczmień	,,	—	,,	36—42	,,	—
Owies	,,	—	,,	26—27	,,	w miejs
,,	,,	,,	,,	$26\frac{1}{2}$	,,	na wios.
Groch	,,	—	,,	48—56	,,	najlep.
Olej rzep.	—	za 100	,,	$10\frac{3}{4}$	,,	w miejs.
,,	—	,, ,,	,,	$10\frac{11}{12}$	,,	na wios.
,, lniany	—	,, ,,	,,	$10\frac{2}{3}$	,,	w miejs.
,,	—	,, —	,,	$10\frac{1}{2}$	,,	na wios.
Spiritus	—	,, 8,000 tral.				
		czyli 100 kw.		$16\frac{11}{12}$	,,	w miejs.
,,	—	,,		$17\frac{1}{4}$	,,	na wios.

Wrocław, 15 lutego.

Pszenica	za szef.	84	fnt.	53—74	sr. gr.	biała
,,	,,	,,	,,	52—70	,,	żółta
Żyto	,,	77	,,	49—55	,,	w miejs.
,,	za wisp.	,,	,,	—	tal.	na wios.
Jęczmień	za szef.	70	,,	35—45	sr. gr.	biały.
Owies	,,	47	,,	23—30	,,	do goto.
Spiritus	— za	100 kw. 8,000 tral.		$16\frac{1}{6}$	,,	w miejs.

Szczecin, 15 lutego.

Pszenica	za szef.	85	fnt.	$63\frac{1}{2}$—66	sr.gr.	w miejs.
,,	,,	,,	,,	67	,,	na wios.
Żyto	,,	77	,,	$43\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$	,,	w miejs.
,,	,,	,,	,,	$43\frac{1}{2}$	,,	na wios.
Owies	,,	—	,,	—	,,	—
Olej rzep.	za	100	,,	$10\frac{3}{4}$	,,	w miejs.
,, lniany	,,		,,	—	,,	—
Spiritus	za	8,000 tral.		$16\frac{5}{12}$	,,	w miejs.
,,	,,			17	,,	na wios.

Hamburg, 15 lutego. Pszenica na sprzedaż miejscową podniosła się w cenie, na wysyłkę ceny stałe, lecz spokojne. Żyto utrzymuje się w cenach, tak na miejscową jak i zagraniczną sprzedaż.

Gdańsk, 13 lutego. Targ nasz dzisiejszy był bardzo czyniony, i na sprzedanych na miejsce 100 łasztach, okazała się przewyżka w cenie zeszłych do sprzedaży 5 fl. na łaszt.

Były także żądania na kupna terminowe z dostawą zaraz po otwarciu żeglugi, zakontraktowano 200 łasztów.

Na giełdzie: za pstrą	130/1 funtową	fl.	465—470
,, przedn. pols.	131/2	,,	490
na targu zapłacono za	120	,,	435
za pstrą	129	,,	465
,, ,,	131/2	,,	$477\frac{1}{2}$
,, szklistą	134	,,	510

Ceny na ostatnim targu od dnia 5 lutego do 12 lutego w m. Zamościu były następujące:

Pszenicy średniej korzec rs. 3 k. 60; żyta rs. 1 kop. 70; jęczmienia rs. 1 k. 80; grochu rs. 1 k. 80; owsa rs. 1 k. 20; gryki rs. 1 k. 50; kartofli k. 60; siana centnar k. 70; słomy pud k. 12; sążeń drzewa sosnowego rs. 2 k. 75; wół średni roboczy rs. 30; koń średni fornalski rs. 40; wieprz dobrze upasiony rs. 25; masła funt k. 20; okowity garniec bez akcyzy kop. $37\frac{1}{2}$.

Ceny na ostatnim targu od dnia 4 do 12 lutego w m. Kutnie, były następujące:

Pszenicy średniej korzec rs. 4 k. 90; żyta rs. 2 kop. 90; jęczmienia rs. 2 kop. 45; grochu rs. 3; owsa rs. 1 kop. 80; gryki rs. 3 k. 48; kartofli rs. 1 kop. 5; siana centnar k. 75; słomy pud k. 40; sążeń drzewa sosnowego rs. 2 kop. 5; wół średni roboczy rs. 30; koń średni fornalski rs. 45; wieprz dobrze upasiony rs. 35; masłafunt kop. $27\frac{1}{2}$; okowity garniec bez akcyzy kop. 60.

Ceny na ostatnim targu od dnia 7 do 14 lutego w m. Częstochowie były następujące:

Pszenicy średniej korzec rs. 4 kop. 80; żyta rs. 3 k. 30; jęczmienia rs. 2 kop. 70; grochu rs. 4 kop. 50; owsa rs. 1 kop. 50; gryki rs. 2 k. 40; kartofli kop. 90; siana centn. kop. 90; słomy pud k. 30; sążeń drzewa sosnowego rs. 3 k. 75; wół średni roboczy rs. 40; koń średni forn. rs. 50; wieprz dobrze upasiony rs. 25; skop średni rs. 3; masła funt k. 25; okowity garniec bez akcyzy k. 45.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 17 *lutego* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	5	23	3	19
Pszenicy	8	18	4	99
Grochu polnego	—	—	—	—
,, cukrowego	—	—	—	—
,, fasoli	—	—	—	—
Gryki	—	—	—	—
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	3	$12\frac{1}{2}$	1	91
Prosa	—	—	—	—
Buraków	—	—	—	—
Kartofle	1	60	—	$97\frac{1}{2}$
Kasza jaglana	—	—	—	—
,, gryczana	—	—	—	—
,, ,, drobnej	—	—	—	—
,, jęczmienna	5	$65\frac{1}{2}$	3	45
,, ,, perłowa	—	—	—	—
,, owsiana	—	—	—	—
	za pud. rub. sr.		za pud. kop.	
Mąka pszenna przednia	—		—	
,, ,, zwycz.	—		—	
,, żytnia pytlowa	—		—	
,, gryczana	—		56	
Słoma	—		25	
Siano	—		33	
Masło	9		50	

W dniu onegdajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, pl. za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. $65\frac{1}{2}$ do rs. 1 k. $68\frac{1}{2}$, za garniec od kop. 54 do kop. 55.

GIEŁDA KRAKOWSKA, 15 lutego. Banknoty polskie za 100 złr. now. żądają złp. 352 pł. 346; Ruble obrączkowe agio żądają 10 płacą 8%; Półimperyały rossyjskie żądają złr. 10–70 płacą 10—53; Listy zastawne polskie z kuponami żąd. złp. 100 pł. $99\frac{1}{2}$.

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin 17 lutego 1860r.			płacą:
5-ta Serya Stieglitza	za rs.	100	$94\frac{1}{2}$ (rub. sr.)
6-ta Serya Stieglitza	,, ,,	100	105 (rub. sr.)
Polskie Obligacye Skarbowe	,, ,,	100	82 (rub. sr.)
,, Listy Zastawne	,, ,,	90	86 (talarów pruskich)
,, Bilety Bankowe	,, ,,	90	$86\frac{3}{4}$ (talarów pruskich)
Wexle.			
Na Warsza. z terminem krótkim	za rs.	90	$86\frac{7}{8}$ (talarów pruskich)
,, Petersburg ,, 3 tygod.	,, ,,	100	$96\frac{1}{2}$ (talarów pruskich)
,, Londyn ,, 3 mies.	,,	1 f. st.	$6.17\frac{7}{8}$ (talarów pruskich)
,, Paryż ,, 2 ,,	,,	300 fr.	$79\frac{1}{12}$ (talarów pruskich)
,, Hamburg ,, 2 ,,	,,	300 mrc	$150\frac{3}{8}$ (talarów pruskich)
,, Wiedeń ,, 2 ,,	,,	150 złr.	$74\frac{1}{2}$ (talarów pruskich)
Wiedeń.			zł. reńs:
Wexel na Londyn.	za	10 f. st.	131 25
Akcye Kredytu Ruchomego	,,	200 zł.r.	194 50
Paryż.			franków
3% Renta	za	100 fr.	67 75
Kredyt Ruchomy	,,	1,000 fr.	737

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w miejscu $47\frac{3}{4}$ talarów, na wiosenną dostawę 47 za winspel.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

5 (17) lutego 1860 r.

Monety.		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperyały Rossyjskie.		—	—	5	58
Dukaty Hollenr. nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rsr. (op. kup.)		91	81	—	—
Bilety Skarbu królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (prócz kuponu). za 15 rsr.		14	88	14	$86\frac{1}{2}$
Wexle.					
Berlin . . . .100 Tal.	2 M.	103	5	—	—
,, ...100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . .100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
,, ...100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk.	2 M.	156	60	—	—
Londyn . . 1 Ft. St.	3 M.	6	85	—	—
Moskwa . . 100 Rsr.	1 M.	99	50	—	—
Petersburg . . 100 Rsr.	1 M.	99	75	—	—
,, . . . 100 Rsr.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran.	2 M.	81	90	—	—
,, . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. . . 150 Zł. R.	2 M.	77	40	—	—
Wrocław . . 100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. $52\frac{2}{9}$
od Listów Zastawnych kop. $9\frac{1}{6}$

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Europejski. Kuzmin Mik. i Jaszczewski Wasili pocz. obywatele z Petersburga; Sekretarew Piotr rad. hon. z Petersburga; Stoilkowic Fanassi serb. pod. z Radziwiłłmontu; Mayer Anton kup. z Moskwy; Désirée Pierron Albertina ob. z Petersburga; Wołowicz Wład. por. gw. kon. z Słonima Massołow Fiedor odst. kap. gw. z Moskwy; Til Wilh. kup. z Odessy; Sweeney Maryan guwern., Krasiński Józef i Krasiński Kaz. synowie Adama Krasińskiego z Radziejowic; Likiernik Edw. ob. z Mstora; Lewi Moritz kup. z Łodzi; Toussaint Adolf kup. z Berlina; Dähnert Ryszard kup. z Wrocławia.

H. Polski. Byszewski Przem. dzied. d. ziems.; Dembowski Fran. dzied. z Lipa; Sardyński ob. z W. Ks. Poznańskiego; Redyk apt. z Krakowa; Cbełmicki Bolesł. ob. dóbr ziems.

H. Rzymski. Abramowicz obywatelka z Żytomierza; Nowicki ob. z Słucka.

H. Niemiecki. Nasł Cypryan dzied. z Bodzanowa; Śliwiński Piotr dz. z Rybic; Kossobudzki Jan ob. z Kutna; Ostaszewski Winc. ob. z Łukowy; Pstrokoński Miłosław dzied. z Wygiełzowa; Kołdowski Bojomir dzied. z Gąsek; Bentkowski Leon dzied. z Mikołajówki.

H. Drezdeński. Puchalski Wawrz. z Łasnowa; Marczewski St. z Włocławka; Droszewski St. z Suchoczasu.

TEATR WIELKI. Jutro: *Modniarki.*
TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Scena za Sceną.*

W drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 6 (18) Lutego 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*